

Czy gdybyś planował przeprowadzkę do innego kraju, zacząłbyś się pakować w dzień wyjazdu? Nie sądzę. Żaden rozsądny człowiek by tak nie postąpił. Też chciałam zrobić to wcześniej, ale zabrakło mi czasu. Najzwyczajniej w świecie. Musiałam pożegnać się z przyjaciółmi, rodziną, odwiedzić wszystkie ukochane miejsca. Dlatego wstałam blada i złana zimnym potem, przerażona wizją samolotu odlatującego beze mnie za kilka godzin. Co powinien zrobić człowiek w mojej sytuacji? Wziąć prysznic na otępienie, chaotycznie biegać po mieszkaniu, płakać; mógłby też zadzwonić do kogoś z prośbą o pomoc. Ja tymczasem zrobiłam sobie herbaty i usiadłam przed monitorem.

Godzinę później, kiedy opowiedziałam już wszystkim moim znajomym, jak bardzo się denerwuję, napuściłam sobie do wanny niemal wrzątku, żeby się nieco odprężyć. Po kąpieli, dokładnie zawinięta w dwa ręczniki, wyjęłam z szafy moją zieloną, podróżną torbę i zaczęłam się pakować. Zimowy płaszcz, kilka par spodni, ulubione spódnice, bluzki, swetry, kosmetyki, buty i wszystkie niezbędne do życia pierdoły. Nieodparte wrażenie, że o czymś zapomniałam... No tak - bielizna - w sumie może się przydać. Całość na wagę - dwanaście i pół kilo. Jest dobrze, mogę zabrać piętnaście. Do bagażu podręcznego pożyczona książka (kiedyś oddam na pewno), zeszyt z owieczką, przede wszystkim nic płynnego, żadnych nożyczek, pilniczka (prawie płakałam, jak mi to powiedzieli). Ubrać się, pomalować, ogólnie do stanu takiej używalności, ostatni raz zerknąć w monitor, wyściskać psa na do widzenia. Można wychodzić.

Bardzo długo zastanawiałam się, kogo powinnam ze sobą na lotnisko zabrać. Szybko doszłam do wniosku, że nikogo. Cieszyłam się nową przygodą jednak mimo wszystko bałam się, że coś może mi nie wyjść. Niby znam angielski, ale kto wie, jak w tej Anglii będzie naprawdę. A jakbym patrzyła na mamę i przyjaciół, to wielce prawdopodobne by było, że nie skończyłoby się na popisowym placu, tylko samolot poleciałby beze mnie. Natchnęło mnie w ostatniej chwili - co zrobić, jeśli okaże się, że czegoś zabrać ze sobą nie mogę...? Oczywiście przemyślałam swój bagaż - osiemnaście minut to mnóstwo czasu - ale należało zabezpieczyć się na każdą ewentualność. Krótki telefon do D.:

- Możesz mnie odprowadzić na lotnisko?
- Jasne.
- Więc do zobaczenia.

Czekał na mnie oczywiście, nosił wielką torbę, wspomógł wymianę złotych na funty. Oddanie głównego bagażu zajęło nam dosłownie chwilę. Co prawda okazało się, że moja waga kłamała, i jest go dwa kilo więcej, ale zmieściłam się w przepisowych piętnastu. Mogłam odetchnąć.

Dwie godziny na zwiedzanie lotniska to stanowczo za dużo. Obejście całości zajmuje 15 minut, chodząc żółtym krokiem i dokładnie oglądając posadzkę. Złapanie głupawki tym razem nie wchodziło w grę - musiałam nie tylko z lotniska dostać się do centrum Londynu, ale też dojechać stamtąd na jedną z wysepek na południu Anglii. Przerażało mnie to, a jednocześnie czułam to przyjemne mrowienie w brzuchu, spowodowane zbliżającą się z każdą chwilą podróżą.

Odprawa. Przejście zaledwie na drugą stronę ściany, a tyle zmienia. Ci, którzy nie lecą - zostają. Nie mogą iść dalej, choć tam będę czekać jeszcze dobre pół godziny. Czas na przemyślenia - niedobre. Bo chciałabym wrócić i wyściskać D., zostać tutaj, nie martwić się moim słabym angielskim. W pewnych sytuacjach lepiej działać. Kiedy zaczynam się zastanawiać, wymyślam niestworzone historie, które powodują tylko osłabienie, stratę energii. Może dlatego tak zwlekałam - odprawę przesłam ostatnia. Nie

chciałam się żegnać z D. ani z Polską. W takiej kolejności. Ale o tym nikt przecież wiedzieć nie musi. Tak mała tajemnica.

Kiedy tak stałam pod ścianą, myślałam o tym, że nie pożegnałam się, jak należało. Z rodzicami, z przyjaciółmi, ze wszystkimi. Wiedziałam, że już za późno, że takie myślenie nic nie zmieni. Miły głos dobywający się z głośnika tuż nade mną wyrwał mnie ze stanu odrętwienia. Pokazałam uśmiechniętej służbowo pani moją kartę pokładową i ruszyłam do samolotu. Obejrzałam się naprawdę tylko kilka razy...

Usiadłam na swoim miejscu, wysłuchałam instrukcji wszelakich, popatrzyłam na ślicznie uśmiechnięte angielskie stewardesy, wysłałam ostatnie smsy, wyłączyłam telefon, zapięłam pas. Byłam gotowa.

Pół godziny później włączyłam telefon, obdzwoniłam wszystkie przyjaciółki narzekając na opóźniający się lot.

Godzinę później czułam, że mój pęcherz nie wytrzyma ani minuty dłużej. Zrobiłam, co trzeba. Zapięłam pas, niecierpliwie czekałam na lot.

Wystartowaliśmy z zaledwie dwugodzinnym opóźnieniem. Nie było dla nas miejsca na niebie. Cóż - siła wyższa. Lot był szybki - książka pochłonęła mnie całkowicie. O przebytej podróży przez następne dwa dni przypominało mi tylko ucho - lewe było kompletnie zatkane. Uroki huczących silników.

W Anglii wszystko poszło gładko - z lotniska pociągiem do centrum Londynu, stamtąd autobusem numer dwadzieścia sześć na Waterloo, tam znów w pociąg do Portsmouth tym razem i prom na Isle of Wight. Tam już na szczęście nie musiałam być spięta i odpowiedzialna - mój nowy tata po mnie przyjechał i zabrał do nowego domu. Wszystko to zajęło mi pół dnia i godzinę - różnica czasu. Byłam niemalże nieprzytomna ze zmęczenia - zasnęłam, jak tylko poczułam poduszkę pod głową. Tym razem nie śniło mi się nic - a ponoć pierwszy sen w nowym miejscu bywa proroczy. Cóż - widocznie nie mam w sobie ani odrobiny magii.

Tak rozpoczęłam nowy rozdział mojego życia - z dala od rodziny, przyjaciół, całego dotychczasowego otoczenia. Czy będzie mi tu dobrze? Czy znajdę to, czego szukam...? Nie wiem. Zastanawiam się co wieczór i... Nie wiem. Być może jutrzejszy poranek przyniesie odpowiedź.

kliknij, aby przeczytać następną część

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ginger, dodano 22.09.2008 14:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.